

1. CO MA PIERNIK DO WIATRAKA, CZYLI REHABILITACJA

POLSKOŚCI. Nie widziałem, niestety, tzw. szkolnego „Kramu”, kopalem bowiem jeszcze wtedy piłkę, gdy inni kopali Leona Schillera.

Nie mogę wszakże odmówić sobie stwierdzenia, że obecny „Kram” jest zwycięstwem Schillera z za grobu. Zwycięstwem nad tą drużyną faulistów (spod znaku dra Faula), którzy kazali zwrot „Niechaj będzie pochwalony...” traktować jako politycznie podejrzany, a wąż i karabelę szlacheckich biadańników za... prawico-we odchylenie. Nie mogę też przemilczeć, że obecny „Kram” jest rewizją wobec tej sektarskiej historiozofii, która nawet obyczajnie usiłowała objaśniać walkę klas, a przecho „obrazkom śpiewającym i tańczącym” z epoki króla Stasia wytaczała ciężką artylerię ideologiczną i piętnowała „wyuzdanego kankana” jako „taniec z najbardziej gnilnego okresu mieszczańskiej dekadencji...”

Ponieważ jest to jakiś rewizjonizm, spieszę zauważyć, że można mieć oczywiście negatywny pogląd na tradycje szlacheckiej, anarchistycznej demokracji, lecz nie należy się z tego powodu wstydić... poloneza; podobnie można się zgadzać lub nie z Mackiewiczem na temat roli politycznej króla Stasia, ale nie powinno to wadzić w zachwycie dla wdzięku nadwiślańskich skotopasek. Bo co ma piernik do wiatraka?

Tak więc, dyjawniej nie-jedynie w swoim rodzaju widowisko „Kramu”, owoc wieloletniego zbieractwa Leona Schillera, jego pasji ludoznawczej i muzycznej, jego koncepcji teatru naprawdę ludowego, jawi się na scenie Teatru Nowego nie tylko jako hold pamięci tego Czarodzieja Sceny. Jawi się ono również jako znak triumfu tej myśli politycznej, która zrywa z obłudnym stosunkiem do przeszłości, licząc i szanując odrębność psychiki narodowej, i tego wszakiego, co ją w ciągu wieków kształtowało.

„PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ”

Jest rehabilitacją polskości.

2. NIE CZEKAJĄC NA GODOTA, CZYLI CYTATOLÓGICZNA ALUZJA DO PANÓW ESTETÓW. KULIG jest pierwszą próbą wprowadzenia do rewii nowoczesnej tematów na wskroś rodzinnych, zaczerpniętych z przebogatego folkloru naszego, naszej przeszłości i z dnia dzisiejszego. KULIG — to pieśń o ziemi naszej, o ludzi polskim, jego zwyczajach, obrzędach i dostojności. KULIG — to skarbnica rzewnych wspomnień i niefrasobliwego humoru dawnych czasów.

Jedynie chyba na kult ziemskiej rytmy Mazura, Krakowiaka, Oberka i Kujawiaka, jędrna, zadzierziste, synkopami i egzotyzmem swoim mogące śmiało rywalizować z jazzem dzisiejszym; posuwiste polonezy i starodawne „volty”; skoczne polki orylów, pieśni weselne i dożynkowe; pełne wesołości sceny rodzajowe z życia dworku polskiego i mieszczaństwa.

— wszystko to skrzy się na scenie tysiącem barw, śpiewa do zapamiętania, tańczy do utraty tchu!

A wśród tej dauności bajeczne kolorowe, wśród tego egzotyku, oszotomijającego swolich i obcych — ludzie dzisiejsi wcale nie tacy smutni i wyblakli, jakby się zdawało — owszem, pełni tego samego rozmachu, tego samego dowcipu i ra-

dości życia! (Leon Schiller, rok 1926).

3. EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI, CZYLI O NOWEJ INSCENIZACJI „KRAMU” UWAGI ZALEDWIE POBIEŻNE. Aktorzy Teatru Nowego, którzy w skromności swojej nie zwykli manifestować, że są przecież uczniami Schillera — zdali egzamin dojrzałości artystycznej. Zadanie, które stawiali przed nimi Nauczyciel, wymagając we wszelkiej interpretacji śpiewno-tanecznej (zwłaszcza operowej) AKTORSTWA — wykonali wyśmienicie. Wprawdzie jeszcze nie wszystkim łatwo taniec ze śpiewem łączyć, nie wszystkim i nie zawsze oddechu starcza; wprawdzie od czasu do czasu akompaniament zgubią i figurę choreograficzną złamią, ale jest ich i BARBARY FIJEWSKIEJ zastęga niewątpliwą, że 6 obrazków (Kulig, Skotopaski Nadwiślańskie, Kłopot z żołnierzami, Parafiańszczyzna, Poddasze, Bielany) stanowią wyraźnie odrębne stylistycznie i rytmicznie całości. Z tym, że kilka wykonań jest już skończeniem doskonałych, w całości Skotopaski Nadwiślańskie, śpiewane i tańczone z czystą rokokowa zwiewnością, a w szczególności „numery” robione przez „starych” schillerowców B. MAJDE i G. LUTKIEWICZA (zwłaszcza EMULACJA pisarza procentowego Win-

centego z panną Marianną). Przy czym w tzw. tempie, niejako odwrotnie proporcjonalnie do wysiłku, całość przebiega crescendo. O ile „Kulig” jest dostojny (na mój gust aż za dostojny, za mało rubaszny i zadzierzisty), o tyle „Bielany” są już karuzelowo zawrotne i arcycharakterystyczne. Tylko na „Parafiańszczyźnie” i „Kłopotie z żołnierzami” znacząco składankowości. W reszcie kompozycje scen są zwarte i logiczne, piosenka wynika z piosenki, taniec z tańca, nastroj z nastroju. Scenografia Rachwałskiego skrótowa, aluzyjna a wiele mówiąca przez parę szczegółów każdego z okresów. To samo — kostiumy Ewy Soboltowej. I znówu nowość inscenizacyjna — aktorzy sami wnoszą rekwizyty w czasie akcji. Muzyka Tomasza Kiesewettera tylko w Bielanach niedowcipna, za mało jarmarczna.

4. SOBIE A MUZOM, CZYLI PRZYPOMNIENIE NIE WIADOMO DO KOGO ADRESOWANE. Jeśli onegdaj, na premietrze, przedstawienie było jeszcze „niedotarte”, nie przeszkadza go już nazwać nowym wydarzeniem teatralnym. Oczywiście, co z początku niniejszego wynika, nie tylko teatralnym. Wydarzeniem takim był ongi „Kram” w Lingen, który — jak pisał Schiller — „krzewił propagandę powrotu do Ojczyzny, ścigając na siebie gniew i zemstę zwoleńników rządu (!) londyńskiego”. Co na koniec przypomina, pozostając w zadumie czy jest ktoś, kto potrafi wyciągnąć z tego polityczny a praktyczny wniosek

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

LEON SCHILLER: KRAM Z PIOSENKAMI. Choreografia i reżyseria: Barbara Fjewska. — Opracowanie muzyczne: Tomasz Kiesewetter. — Dekoracje: Józef Rachwałski. — Kostiumy: Ewa Soboltowa. — Premiera w Państwowym Teatrze Nowym. Dyrektorem i kierownikiem artystycznym: Kazimierz Dejmek.